Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 35 groszy.
Nr. 1. Zamość, niedziela 5 stycznia 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Powiat Zamojski.

I.

Niepodległość Rzeczypospolitej utwierdzamy pokojową, żmudną codzienną pracą na froncie gospodarczym, której dziesięciolecie dziś już mamy za sobą.

Rozejrzenie się w dorobku, jaki nam dał miniony okres pozwoli nam zarazem zastanowić się nad zadaniami, jakie nas czekają w przyszłości. To pewne, że w tej pracy nad odrodzeniem gospodarczem odegrała ważną rolę administracja, zarówno państwowa jak samorządowa, rozwijając intensywną działalność twórczą przez stworzenie nowych form organizacyjnych, dostosowanych do wyczuwanych przez społeczeństwo potrzeb żywotnych, a więc ułatwiających ich zaspokojenie. Na tem jednak nie poprzestawała nasza administracja, rozwijając nadto samorzutnie pełną inicjatywę w formułowaniu żywotnych zagadnień, których realizację, siłą swego twórczego entuzjazmu, potrafiła narzucić społeczeństwu, wyrywając je z niezdrowej atmosfery bezwładu i biernego poddania się nędzy materjalnej.

Rachunek sumienia i sąd opinji społecznej nad administracją stanie się bodźcem do jej udoskonalenia i usprawnienia dalszej jej działalności, wyjdzie zatem na korzyść dobra społecznego.

Z temi oto wstępnemi słowy Wojewoda Lubelski p. A. Remiszewski oddaje do rąk działaczy państwowych, samorządowych i społecznych, oraz najszerszych kół społecznych, interesujących się zagadnieniami naszego życia zbiorowego „Sprawozdanie z dorobku dziesięcioletniej działalności władz administracji ogólnej na terenie województwa Lubelskiego (w latach 1918 do 1928) ze szczególnem uwzględnieniem od maja 1926 roku z dziewięcioma tablicami wykresów. Wydawnictwo Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego Nr. 28. Lublin 1929".

Szczupły rozmiar „Słowa Zamojskiego" pozwala nam jedynie skreślić opis powiatu Zamojskiego w minionem dziesięcioleciu.

Terytorjum. Ludność. Bezpieczeństwo publiczne.

Wśród 19 powiatów województwa Lubelskiego o ogólnej powierzchni 31.185 klm. z ludnością 2.400.000 mieszkańców (według spisu w 1921 r. 2.136.595, licząc zaś 16%-wy przeciętny roczny przyrost naturalny ludności przez lat 7 oraz dalszy przyrost faktyczny z powodu repatrjacji, ilość zaludnienia w 1928 r. wyniesie 2.400.000) powiat Zamojski zajmuje 1.786 klm. powierzchni z ludnością przypuszczalnie dzisiaj około 170.000 mieszkańców razem z niewydzielonemi z powiatu miastami Zamościem i Szczebrzeszynem. Według ostatniego spisu ludności, sporządzonego przy formowaniu list wyborczych do Rady Miejskiej w listopadzie r. ub. ludność Zamościa wyniosła 21.835 mieszkańców.

Według spisu z 1921 r. w powiecie Zamojskim na ogólną liczbę 142.614 mieszkańców było 68.725 mężczyzn, 73.889 kobiet. Według wyznań było 119.769 rz.-katolików, 17.225 m. wyznania mojżeszowego, 5.411 prawosławnych, 34 ewangelików i 145 m. innych wyznań.

W 1928 r. licząc 16%-wy roczny przyrost, przypuszczalnie było około 80.000 mężczyzn, około 87.000 kobiet; według wyznań około 141.000 rz.-katolików, przeszło 20.000 wyzn. mojżesz., około 6.400 prawosławnych, około 40 ewangelików i około 170 m. innych wyznań.

W powiecie jest 13 gmin wiejskich, 373 sołectw, 11 posterunków policji państw., 1 komisarjat p. p.

Uznanie i szacunek u ludności zasłużyła sobie policja państwowa w powiecie Zamojskim i w całem województwie. Dbano o dobór ludzi, niema już analfabetów, jest większa sprawność w wykrywaniu przestępstw, w akcji zapobiegawczej, większa trzeźwość wśród szeregowych p. p., większe poczucie obywatelskie. Policja stoi istotnie na straży mienia i życia ludności.

W momencie wskrzeszenia Rzeczypospolitej był chaos w zakresie bezpieczeństwa publicznego, bandytyzm, zwłaszcza w latach 1921—1923 w południowej połaci województwa bandyci gnębili ludność bojaźliwą, ukrywającą ich przed policją z obawy pomsty, walka z nimi była trudna niebezpieczna, poświęcali swe życie szeregowi p. p, w latach 1919 — 1920 poległo ich 12, w latach 1921 — 1924 — 20, w r. 1926 — 2, w r. 1927 — 3.

Kradzież koni, kradzież bydła zwalczana jest bardzo skutecznie, co uwidocznia statystyka tych przestępstw, tak dotkliwych dla rolnika. Ich liczba imponująco maleje. To też samorządy powiatowe i gminne, nie mające obowiązku łożenia funduszów na policję, samorzutnie, wobec coraz większego pożytku, jaki ona oddaje, przyczyniają się do zaspokojenia jej potrzeb (lokale, telefony, bibljoteki i t. d.)

W latach 1927—1928 województwo uzyskało większe środki na ulepszenie służby bezpieczeństwa publicznego. Lata te zaznaczają się wydatnym rozwojem urządzeń technicznych, potrzebnych policji mundurowej i śledczej. Do 1917 r. było w województwie 19 stacyj daktyloskopijnych, bez kompletnego urządzenia technicznego, od roku 1927 liczba stacyj zwiększyła się o 32, jest ich więc 51 z kompletnem urządzeniem. Od 1927 r. liczba stacyj fotograficznych wzrosła o 3, jest ich obecnie 7 z kompletnem urządzeniem (Zamość, Lublin, Siedlce, Biała Podlaska, Janów Lubelski, Krasnystaw, Chełm). Placówki psa policyjnego mają obecnie: Zamość, Biała Podlaska, Janów Lubelski i Lublin. Do 1927 roku miał ją tylko Lublin. W 1928 r. na posterunkach p. p. założono 48 telefonów (do kosztów przyczyniły się samorządy). Województwo ma 252 posterunki p. p. — 36 posterunków nie ma własnych telefonów (zastępuje je telefon urzędu gminnego lub pocztowy). Chyba wkrótce p. Wojewoda Lubelski zaliczy ten fakt do wspomnień przeszłości.

Nowy Rząd.

Dnia 29 ubiegł. mies. Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował nowy Rząd. Dr. Kazimierz Bartel jest premjerem; Henryk Józewski, wojewoda wołyński — ministrem spraw wewnętrznych; August Zaleski, senator — ministrem spraw zagranicznych; marszałek Polski Józef Piłsudski — ministrem spraw wojskowych; dr. Sławomir Czerwiński — ministrem wyznań religijnych i ośw. publ.; inż. Eugenjusz Kwiatkowski, poseł do Sejmu Rzeczypospolitej — ministrem przemysłu i handlu; inż. Alfons Kühn — ministrem komunikacji; prof. dr. Maksymiljan Matakiewicz — ministrem robót publicznych; Aleksander Prystor — ministrem pracy i opieki społecznej; prof. dr. Witold Staniewicz — ministrem reform rolnych; inż. Ignacy Boerner — ministrem poczt i telegrafów; kierownikiem min. skarbu — Ignacy Matuszewski, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny przy królewskim rządzie węgierskim; kierownikiem ministerstwa sprawiedliwości — Feliks Dutkiewicz, prezes sądu apelacyjnego w Warszawie; kierownikiem ministerstwa rolnictwa — Wiktor Leśniewski, podsekretarz stanu w ministerstwie rolnictwa.

Polska i Francja.

Francja pragnie porozumienia z Niemcami. W Paryżu odbyło się posiedzenie zamieszkałych we Francji Niemców ze sfer gospodarczych. Omawiano utworzenie w najbliższym czasie w Paryżu niemieckiej izby handlowej. Odbyła się wycieczka katolików francuskich do Berlina. Na zjeździe berlińskim powzięto cały szereg uchwał, natchnionych przeświadczeniem, że „zbliżenie Francji i Niemiec należy uważać za jeden z głównych czynników dzieła pokoju".

My Polacy dobrze znamy Niemców. Słychać więc w Polsce głosy, że próba takiego porozumienia zakończy się—rozczarowaniem Francji.

Polacy wiedzą, że do istotnego porozumienia między Francją a Niemcami może dojść tylko wówczas, jeżeli będą wykonane wszystkie zasadnicze żądania Niemiec, a wśród tych żądań na jednem z pierwszych miejsc stoi rewizja postanowień terytorjalnych traktatu Wersalskiego. Warunkiem istotnego porozumienia francusko-niemieckiego jest powtórzenie tego, co się stało w r. 1772 — a więc rozbiór Polski.

Polacy, broniąc całości swego terytorjum i uważając posiadanie Pomorza (po niemiecku — korytarz) za warunek istnienia państwa polskiego, nietylko wypełniają swą misję historyczną, lecz pracują nad utrzymaniem nowego układu terytorjalnego w Europie, zdobytego niezliczonemi ofiarami, w latach 1914 — 1918.

Geografja i historja uczą Polaków, że bez oparcia o morze nie może istnieć państwo polskie. W r. 1772 zrobiono właśnie to, czego żądają obecnie Niemcy, a za r. 1772 poszły lata 1793 i 1794 — za pierwszym rozbiorem drugi i trzeci. Następstwem „rewizji granicy polsko-niemieckiej" byłby upadek państwa polskiego.

Dla polityków i dla opinji polskiej niema żadnej różnicy między rozbiorem Polski na drodze „wojennej" i „pokojowej". Kto mówi o rewizji postanowień terytorjalnych traktatu Wersalskiego, ten przygotowuje wojnę.

Pamiętamy, że polsko-francuski traktat gwarancyjny z 1925 r., zapewniający Polsce automatycznie pomoc francuską, był podpisany tylko przez Francję.

OD REDAKCJI.

Z Nowym Rokiem z większym jeszcze zapałem ulepszać będziemy wydawnictwo. Najpoważniejsi obywatele w powiecie Zamojskim i sąsiednich powiatach mówią, że wydawnictwo jest potrzebne przedewszystkiem pod względem informacyjnym, bo żadne pismo stołeczne, lubelskie, krakowskie, lwowskie i t. d. nie ma zadania informowania mieszkańców Zamojszczyzny o tem, co najżywiej obchodzi tę piękną, żyzną połać Rzeczypospolitej. I my spełniamy to zadanie sumiennie i bezstronnie.

Możemy nawet słusznie powiedzieć, że my, lokalne, zamojskie wydawnictwo, górujemy nad innemi pismami swoją oryginalnością. Wszak rzeczywistą redakcją wydawnictwa jest coraz liczniejsze grono ludzi poważnych, światłych obywateli, odczuwających najlepiej potrzeby społeczności w Zamojszczyźnie. Wszak oni sami dyskutują na łamach „Słowa Zamojskiego". I, dzięki temu słusznie i z dumą mogą mówić: To myśmy powołali do życia „Słowo Zamojskie", my zaspakajamy naszą potrzebę wypowiadania się w sprawach naszych. To jest nasze wydawnictwo.

I dyskusja na tej wolnej mównicy zamojskiej nie wywołuje żadnych niepożądanych rozdźwięków, choć przemawiają ludzie różnych przekonań i obozów. Przeciwnie, dąży do usunięcia dysharmonji ku wspólnemu pożytkowi w gospodarce wewnętrznej, podstawie naszego bytu, naszej, niepodległości.

Z Nowym Rokiem, Redakcja, rzeczywista Redakcja wydawnictwa ufa, że dokoła „Słowa Zamojskiego" zgrupują się wszyscy światli mieszkańcy pięknej Zamojszczyzny.

Sprawy emerytalne pracowników Ord. Zamojskiej.

W 1904 roku dla uczczenia trzechsetletniej rocznicy śmierci założyciela Ordynacji Zamojskiej — Kanclerza Jana Zamoyskiego, Ordynat Maurycy hr. Zamoyski, jako dożywotni posiadacz majątków, wchodzących w skład Ordynacji Zamojskiej, założył dla pracowników Ordynacji Stowarzyszenie, mające na celu zabezpieczenie ich starości i bytu ich rodzinom na wypadek ich śmierci, pod nazwą Kasy Przezorności i Pomocy pracowników Ord. Zamojskiej.

Obywatelski ten czyn miał dla Instytucji bardzo donosłe następstwa. Dzięki istnieniu Kasy, działającej na zasadzie wzorowego statutu, zespół pracowników zyskiwał ogromnie pod względem doboru i uspołecznienia. Wytwarzał się wysoki ton moralny w stosunkach wewnętrznych.

Duch tradycji i ofiarny patrjotyzm Hrabiego Ordynata, zarówno jak i zacność i powaga ówczesnego Plenipotenta — ś. p. Karola Czarnowskiego — sprawiały, że pracować w Ordynacji było dla pracownika zaszczytem i pochlebną zarazem rekomendacją.

Sprzyjając doborowi i równowadze etyczno-moralnej pracowników, Kasa Przezorności zespoliła ponadto pracowników Ordynacji w jedną jakoby rodzinę, związaną nietylko wspólnym interesem, lecz i poczuciem solidarności i serdecznej sympatji z Instytucją, tak po obywatelsku dbającą o ich byt i przyszłość. Uczuciu temu towarzyszyła cześć dla szlachetnego Rodu Zamoyskich i głęboki szacunek dla nieodżałowanej pamięci Plenipotenta — ś. p. Karola Czarnowskiego, głównego promotora przy utworzeniu Kasy.

Na takim podłożu ochoczo oddawano Instytucji w pracy zawodowej najlepsze swe siły w atmosferze szlachetnej emulacji. To też to był prawdziwy wyścig pracy, odbywający się pod czujnem okiem przodującego nam kierownika.

Tak było do wybuchu wojny. Epokowy ten wypadek dziejowy decydująco zaważył na losach Kasy.

Utworzona w szlachetnym porywie Hr. Ordynata Kasa Przezorności i Pomocy została przez wojnę zachwiana w swojem istnieniu. Pod naciskiem okoliczności zewnętrznych i licząc się z nowymi warunkami życia trzeba było przystąpić do jej likwidacji.

Przy dobrej woli obecnego Pełnomocnika Hr. Ordynata — p. Karola Zdziechowskiego i życzliwej aprobacie Hrabiego Ordynata, udało się tę zawiłą sprawę z niemałym trudem przez różne przeszkody formalno-prawne, ku zadowoleniu stron obu, przeprowadzić.

Zastosowany system likwidacji Kasy, w odniesieniu do świadczeń emerytalnych, jest w zasadzie przedłużeniem, pod inną nieco postacią, jej istnienia, do zupełnego wygaśnięcia pretensji emerytalnych uczestników Kasy i w tej formie odpowiada w zupełności intencjom szlachetnego jej Założyciela.

By tę wolę i intencje Hrabiego Ordynata utrwalić i zyskać ich niewzruszalność na wypadek zmiennych wydarzeń przyszłości, pozostaje tylko obecnie wnieść zawarty akt likwidacji do hipoteki.

Po dokonaniu tego, liczna rzesza emerytów, ludzi przeważnie biednych, opierających obecnie swój byt na skromnych częstokroć zasiłkach ze skarbu Ordynacji, będzie mogła spokojnie, bez troski o przyszłość, aż do swego kresu spożywać chleb dobrze zasłużonych, chowając w sercu wdzięczność dla Rodu i Instytucji, co za pracę życia potrafią spokojną starością wynagradzać.

Nie wątpimy, że drobne przeszkody, stające na drodze do wykonania tej ostatniej formalności, zostaną przy pewnym wysiłku i dobrej woli stron przezwyciężone i usunięte.

B. M. S.

Zapobieganie pożarom.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozesłało do wszystkich wojewodów wzór rozporządzenia w sprawie zapobiegania pożarom.

Niewątpliwie wzór ten zużytkowany zostanie przy wydawaniu rozporządzeń o zapobieganiu pożarom przez poszczególnych wojewodów, więc podajemy treść najwięcej aktualnych ustępów.

Zapobieganie pożarom.

§ 1. Zabrania się: a) przenoszenie ognia odkrytego w obrębie budynków mieszkalnych i gospodarskich oraz wyrzucania gorącego popiołu na miejsca otwarte, niezabezpieczone odpowiednio; b) palenia tytoniu w stodołach, gumnach, stajniach, oborach, chlewach, na strychach i poddaszach, oraz warsztatach obrabiających drzewo, składach materjałów łatwopalnych, garażach, i t. p.; c) używania w pomieszczeniach w punkcie b. wymienionych światła o płomieniu odkrytym za wyjątkiem specjalnych, osłoniętych ze wszystkich stron latarni gospodarskich, uniemożliwiających styczność płomienia z materjałami palnemi; d) młócenia lokomobilą parową, niezaopatrzoną w iskrochron lub odpowiedni ochraniacz w obrębie budynków, krytych materjałami łatwopalnemi; e) strzelania w obrębie budynków z ładunków zawierających palne przybytki; f) pozostawiania dzieci w budynkach przy rozpalonych ogniskach, bez dozoru osób odpowiedzialnych, względnie w okolicznościach umożliwiających dzieciom wzniecenie ognia, zabawę zapałkami, zapalniczkami i t. p.; g) używania nafty, benzyny i innych łatwopalnych płynów do rozpalania ognia w paleniskach pieców i kuchni; h) gromadzenia w miejscu wykonywania robót stolarskich, kołodziejskich i t. p. wiórów, trocin ponad produkcję dzienną. d. c. n.

Budżet Sejmu i Senatu. Budżet Sejmu wynosi 9,3 milj., Senatu — 2,4 milj. Wynosi to 0,4% ogółu budżetu. Parlament polski jest jednym z najtańszych, a djety są najskromniejsze.

Trumny na kołach dla kandydatów na nieboszczyków.

Nie mija dzisiaj prawie dzień bez katastrofy autobusowej. Opisy wypadków spowszedniały, nie wzbudzają w czytelniku żadnego zainteresowania. Ot rzuci się okiem, czy nie zawierają nazwiska kogoś ze znajomych i na tem koniec.

Publiczność do tego stopnia otrzaskała się z tą plagą, że spokojnie, nawet „wesoło" siada do tych trumien na kołach. Bywają jednak i tacy podróżni, którzy polecają swe dusze Bogu nie mogąc oprzeć się myśli, że to może ostatnia ich podróż na tym padole nędzy, łez, i.. autobusów. Śmierć czy lekkie uszkodzenie ciała? — myśli podróżny. „SłowoZamojskie" napisze mi nekrolog czy wzmiankę kronikarską, że cudem wyszedłem cało, jedynie z poranioną szkłem twarzą? Co też żona powie, gdy mnie zobaczy? A może wyjdę zupełnie cały z katastrofy i serce mi tylko będzie biło, biło... jakgdybym był bankrutem. Nie powiem nic żonie, niech zobaczy moją fotografję w „Expresie", niech gada: Kuba, ty jesteś teraz bohater! O tobie mówi całe miasto!

Po szczęśliwej podróży, podróżny mówi sobie: Jakoś się dojechało. Szofer pobłażliwie kiwa głową, myśląc: Tym razem ci się udało.

Szukajmy środków zaradczych przeciwko katastrofom.

Otóż, zgodnie z mądrą zasadą Eskulapa, zgódźmy się, żeby usunąć skutki, trzeba najpierw usunąć przyczynę. Szukajmy więc przyczyn tych częstych wypadków autobusowych.

Najczęściej winien jest człowiek, rzadziej maszyna (co w konsekwencji również znaczy człowiek), najrzadziej zaś siła wyższa.

Przeciwko sile wyższej, z przyczyny której najrzadziej jesteśmy narażeni, słabe mamy środki obrony, natomiast zarówno człowieka, jak i maszynę możemy doskonalić i niebezpieczeństwo, grożące nam z tej strony, zmniejszyć do pewnego, wprost koniecznego minimum.

Co do człowieka. Należy wprowadzić przymusowe, na koszt przedsiębiorstwa autobusowego, ubezpieczenie pasażerów od wypadków w drodze. Zupełnie automatycznie nabywca biletu na przejazd autobusem jest ubezpieczony. Ubezpieczenie powinno być pomyślane w ten sposób, że niezależnie od premji z Tow. Ubezp., poszkodowany otrzymuje również odszkodowanie bezpośrednio od przedsiębiorstwa, które w wypadku zawiniło. Wówczas zarówno przedsiębiorcy jak i Tow. Ubezp. nie będzie obojętne, kto prowadzi maszynę. I tak, jak w praktyce okrętowej morskiej, kapitan, który raz z własnej winy naraził Tow. okrętowe i asekuracyjne na straty nie jest więcej dopuszczany do kierowania okrętem, tak i kierowca, który narazi przedsiębiorcę i Towarz. Ubezp. na straty, a podróżnych na śmierć lub kalectwo, nie powinien więcej dotykać kierownicy. Taki niechaj sobie kupi dorożkę i niezbyt rączego konika.

Wówczas oczyściłoby się kadry szoferskie z panów wstępujących na postojach „na jednego". (Żeby to na jednego!) palących i rozmawiających przy kierownicy, nie badających skrupulatnia maszyny przed wyruszeniem w drogę, no i amatorów kawalerskiej jazdy oraz ścigania się i mijania umykającego kolegi po fachu.

A teraz co do maszyn.

Znamy przedsiębiorców, którzy zakładają koniom zielone okulary, aby koń, żując słomę, widział... siano. Gdy rumak tak „pokrzepiony" nie może udźwignąć tony towaru, pomagają mu batem... z grubego końca. Otóż większość autobusów jest w rękach podobnych przedsiębiorców, którzy eksploatują je w taki sposób: wydusić maszynę do ostatniej pary, a potem razem z kilku zabitymi i pokaleczonymi pasażerami — na szmelc.

Nad autobusami jest nadzór techniczny, widać niedostateczny, albo też tylko formalny. Czy więc nie byłoby dobrze, aby na końcowych stacjach autobusowych urzędował stale posterunek nadzoru technicznego, do którego publiczność zwracałaby się każdorazowo z reklamacjami na szwankowanie maszyny w czasie podróży. Takie rejestrowanie defektów na gorąco utrzymałoby maszyny w stanie większej sprawności i bezpieczeństwa. W wypadkach, gdzie przyczyną katastrofy była wadliwość w konstrukcji, nie należy ukrywać marki takiej maszyny.

O psychotechnicznem badaniu kandydatów na szoferów może także nie jest już zawcześnie mówić w Polsce.

Godziszów, 22 grudnia 1929 r.

K. Śliwowski.

LISTY Z WŁOCH.

Zwyczaje odpustowe ludu włoskiego.

II.

Koncert orkiestr i dzwonów. Corso kwiatowe.

W wigilję uroczystości, o godz. 12 w południe zagrają dzwony we wszystkich świątyniach danego miasteczka i muzyka ta trwa pół godz.

Jednocześnie ulicami miasteczka kroczy orkiestra i gra hymn kościelny.

Te dwa koncerty trwają trzy dni i trzy noce, po kilkanaście razy na dzień, oczywiście naprzemian t. j. kończą grać dzwony, zaczyna orkiestra, która poza hymnem narodowym i kościelnym popisuje się czem umie.

Na marginesie trzeba dodać, że każde miasteczko we Włoszech posiada własną orkiestrę. utrzymywaną kosztem gminy.

Pod wieczór pierwszego dnia na głównej ulicy miasteczka urządzone jest corso kwiatowe: artystycznie ubrane kwiatami pojazdy, samochody, konie, muły, osły z jeźdźcami i bez jeźdźców, dziewczęta i chłopcy — wszystko to tworzy jakiś bajeczny świat kwiatów, rozrzucony girlandą gwiazd, palm, pinij, cyprysów, krzewów winnych, fikusów, agaw, pomarańcz i cytryn, róż i hortensyj i całem pozostałem różnorodnem bogactwem flory Południa...

Przy dźwiękach orkiestry płynie ulicą to corso kwiatowe, jak jakaś bajka czarowna, jak piękna królewna, zaklęta w kwiaty. zmieniająca co chwila szaty po to, aby później włożyć jeszcze piękniejsze..., jeszcze powabniejsze...

A po bokach ulicy lud włoski stoi. Porzucił pracę i wybiegł, aby się przyjrzeć, aby zobaczyć, który z jego synów, która z córek jest najbardziej pomysłowa w przebieraniu się za kwiaty.

Na rogach wszystkich ulic i przed kościołami stoją stoliki z loteryjnymi biletami.

Przez trzy dni jest codziennie ciągnienie wieczorem i codziennie można wygrać 2 tys. lir (tysiąc złotych). Bilet kosztuje tylko jedną lirę, a więc każdy musi próbować szczęścia. Najbiedniejszy codziennie kupuje po kilka biletów. gdyż ma nadzieję wygrania 2 tys. lir. Szanse do wygrania są przez 3 dni — i codziennie serja 2 tys. — które zawsze ktoś wygra...

Późnym wieczorem kościół, w którym przypada odpust, jest bogato iluminowany i ubrany, jak również i domy sąsiedniej ulicy.

Na jednym z placów publicznych orkiestra koncertuje do północy, a w miejscowym teatrze amatorzy dają przedstawienie.

W niedzielę t. j. w drugi dzień uroczystości odbywa się wielka aprocesja po mieście nie z Przenajświętszym Sakramentem, jak to ma miejsce w Polsce, lecz z obrazem Świętego czy Świętej, których uroczystość się obchodzi.

Gustaw Lawina.

„Ja i Ojczyzna to jedno".

„W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele".

Sto dziesięć lat minie wkrótce, jak z piersi wieszcza padły słowa zaklęcia, wezwania ku górnym szlakom do czynu:

„Bez serc, bez ducha—to szkieletów ludy.
Młodości! podaj mi skrzydła..."

Żaden z poetów nie jest tym dla nas, czym Wielki Adam Mickiewicz. Bo też żaden z nich nie wcielił się w Ojczyznę, w jej cierpienia, jak On, Król Pieśni, Król Duch Narodu.

Patrzał na bóle Ojczyzny, rozpiętej na krzyżu, jak sam mówi „jak syn ojca wplecionego w koło, czuję cierpienia całego narodu".

„Ja i Ojczyzna to jedno
Nazywam się miljon, bo za miljony
kocham i cierpię katusze" —

Wiecznie targany żądzą czynu przeogromnego — kroczył niezmordowanie naprzód, do ostatniego tchnienia, aż tam — gdzie nikt nie trafił — gdzie człowiek walki nie wypowiedział, ani myśl spoczęła, Boga szukał — tam

„gdzie granicą Stwórca i natura".

Despotyzm królów szalał. Nie było sprawiedliwości na ziemi, więc szukał jej, przenikał ludzkości całe ogromy, w myślach obalał i dźwigał trony.

Był i u Papieża; w uniesieniu prosi, żąda, rzuca wielkie plany, aby On, przedstawiciel Chrystusa na ziemi stanął na czele wyzwalających się ludów, by wezwał je do walki o wolność. Snuł wielkie plany o nowem braterstwie ludów.

Stamtąd gdzie granicą Stwórca i natura, chciał wykraść, sprowadzić ognie wszystkie, uczucia i rozumy dla szczęścia i sławy Ojczyzny.

Sto lat minęło, jak powstała „Oda do młodości".

I nic ona nie straciła ze swej potęgi. Sto lat zagrzewa do czynu i budzi ducha. Pokolenie za pokoleniem snuje z jej bogatej treści, szuka myśli, wskazań do współżycia warstw społecznych. Jest także i twardym przykazaniem, wali jak taranem w wieczne samolubstwo ludzkie;

„Gwałt niech się gwałtem odciska
A ze słabością łamać uczmy się za młodu".

Jakiekolwiek dostrzegamy myśli w „Odzie" pamiętajmy, że ojcowie nasi nie mogli stosować jej treści realnie.

Nam dopiero nic nie stoi na przeszkodzie budować Polskę Kościuszki, Staszica, Mickiewicza, Twórców Konstytucji 3 Maja, Członków Ostatniego Rządu Narodowego 1863 r. i tylu, tylu innych duchów świetlanych.

Jakże jesteśmy szczęśliwi, że możemy te najwznioślejsze ideały, jakie kiedykolwiek zrodziły się w naszym narodzie, sprowadzać ze świata ducha, serca i marzeń do instytucyj społecznych, państwowych, samorządowych, szkół, obyczajów, wojska i w każdą komórkę życia państwowego i domowego.

Czyż szczęście nie wypełnia naszych serc, że owiani powszechną myślą dobra, pracując wytrwale, zbudujemy Polskę praworządną, sprawiedliwą, „Jakiej Cię nie widziały duchy".

Do pracy, do łamania stojących na drodze przeszkód i abyśmy byli: „Jednością silni, rozumni szałem"— nawołuje „Oda do młodości".

Idźmy śladami „Ody". Ona prowadzi nas ku wyższym celom; każe znosić dla idei trudy, budząc śpiących do życia, bo czas nastał by żyć. Wszędzie niech rozbrzmiewa:

„Ojczyzna, nauka, cnota".

„Oda do młodości" każe nam żyć radośnie i szlachetnie ale każe, wystąpić przeciw przymierzu samolubstwa i złych mocy, wypowiedzieć im walkę aż do zwycięstwa. Chciejmy postępować w myśl jej przykazań, a prysną nieczułe lody i przesądy światło ćmiące,

„Cel świata — szlachetnienie", a chociaż „żywioły chęci jeszcze są w wojnie" lecz bojowników o ideały, o prawdę przybywać będzie.

Idźmy pod nieliczne jeszcze sztandary ludzi idei, służmy prawdzie, pomóżmy jej by zatryumfowała.

Naprzód więc.
Krok za krokiem!
Ku Dobru, ku Pięknu,

A. Borkowski.

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Róbmy wynalazki.

Jesteśmy w smętnym dla jednych, wesołym dla drugich okresie zimowym. Wieczory są długie i rozciągliwe, jak guma starego kalosza. Na wszystko jest dość czasu.

Znałem jednego młodzieńca, który w ciągu takiego wieczora zakochał się do obłędu, pozyskał wzajemność dziewicy, oświadczył się, został przyjęty, zadomowił się, wysnuł kilometrowy film szczęścia we dwoje w ciepłym kąciku na staroświeckiej kanapie, zjadł dobrą kolację, pokłócił się z narzeczoną o kolor tapet w ich przyszłym saloniku, zerwał i został sromotnie zrzucony ze schodów przez niedoszłego teścia.

Tak... wieczory są długie. Nieraz elektrownia nie dopisze z powodu „wypadku na linji", lub jakiejś przewlekłej choroby swego rozgałęzionego systemu nerwowego.

W rezultacie siedzi się przy łojówce.

Takie wieczory, jak wszelkie odpadki na świecie, można zużytkować zbożnie i produkcyjnie.

Najgoręcej polecałbym robienie wynalazków. Jestto bardzo praktyczne, miłe i pouczające zajęcie, nie wymagające zbyt intensywnego oświetlenia. Zajęcie prowadzące bezpośrednio do sławy i — co ważniejsza — do miljonów. I to nietylko w Ameryce, jak myślą przesądni. Wyznanie, płeć, zapatrywania polityczne i wiadomości szkolne są zupełnie obojętne. Wystarcza nerw — rodzaj żyłki i odrobina dobrych chęci.

Weźmy np. maszynę do szycia. Nie wiadomo, ile wydał i ile pozostawił stary papa Singer, natomiast wiem, że syn jego, który świeżo przeniósł się do wieczności, pozostawił w gotówce dwa miljony dolarów prócz nieruchomości. Wszystkim wdowom życzę, aby były wdowami po Singerze, który przecież mógł być ponadto bardzo miłym i wyrozumiałym mężem.

Niedawno czytałem o zgłoszeniu do opatentowania (w Anglji) ubrania dla tonących.

Wynalazek ten jest idealny, bo posiada wszystko, aby osłodzić tonącemu jego ostatnie chwile. Bo proszę pomyśleć. Jest mu ciepło (ubranie jest grubo watowane), sucho (ubranie jest nieprzemakalne). Tu zastrzega się — zewnętrznie sucho, bo tonący ostatecznie napić się wody musi. Może pierwszy i ostatni raz w życiu, ale się napije!

Może zapomocą latarni sygnalizować bliźnim, o ile są w pobliżu i sami nie toną, swój zgon. Może wreszcie poruszać się przez jakiś czas w obranym kierunku dzięki specjalnemu motorkowi ze śrubą.

Aparat posiada tylko dwa niedostrzegalne na pierwszy rzut oka braki: waży dwa centnary i wymaga dwóch ludzi do pomocy przy wkładaniu.

W zarysie sprawa tak się przedstawia. Ktoś wpada do wody i krzyczy, że oto tonie. Wtedy dwóch ludzi go ratuje, ubiera w zabezpieczający garnitur, poucza, jak ma się w nim zachować i puszcza z powrotem na fale. Tu mogą zajść dwie możliwości: albo ofiara odrazu utonie, albo, o ile jest istotą pojętną i przytomną, da się po raz drugi wyratować w sposób racjonalny i zgodny już z duchem wynalazku.

Przypomina mi to stary, przedwojenny dowcip z powodu wynalazku nowego typu pułapki na myszy. Konstrukcja jej była tak zawiła, że myszy absolutnie nie wiedziały, jak się należy łapać. Dopiero ktoś poradził wynalazcy, aby umieścił na froncie pułapki dokładny przepis na łapanie się. Zabieg ten jakoby poskutkował.

A teraz coś realnego. Niestety, nie posiadam owego nerwu wynalazczości, jednak mogę służyć kilkoma niewyzyskanymi dotychczas tematami.

A więc: zużytkowanie daktyloskopji, gdy chodzi o problem, czyje paluszki wypróżniły portfel pana domu podczas wieczorowego posiedzenia; następnie zastosowanie promieni pozaczerwonych lub pozafijołkowych do ogrzewania stygnących ognisk małżeńskich. A w kwestji poczciwego parasola! Zatrudnienie tego przedmiotu jest sporadyczne i stanowisko jego jest poniekąd zachwiane.

I niesłusznie! Raz w czasie długotrwałej suszy znalazłem w swoim parasolu gniazdo ładnie podchowanych myszy. Nasuwa mi to myśl, czyby mu nie powierzyć stałej funkcji kosza na odpadki lub papiery.

Albo torebka damska? Dzisiaj treść jej jest względnie uboga: chusteczka, pięć zużytych biletów do kina, ołówek nie do pisania, puder, lusterko, czasem czerwony papierek — i wszystko!

Tymczasem po drobnej rekonstrukcji możnaby jej użyć zamiast poduszeczki czyli popularnego „jaśka". Dałoby to możność wygodnego podróżowania w wagonie trzeciej klasy, nie mówiąc już o wielu innych wygodach w tej nieco dłuższej podróży, zwanej słusznie życiem. I t. d., i t. d.

A więc róbmy wynalazki!

Zamość 3 XII 1929 r.

Rada Miejska.

Posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się 7 b. m we wtorek (godz. 7.30). Na porządku dziennym są sprawy elektrowni, mianowicie stosunek prawny elektrowni i okręgowość elektrowni; sprawa placów miejskich; wybór opiekunów społecznych; wybór członków do komisji szacunkowej podatku dochodowego; wybór członków do Sejmiku; sprawa sprostowania przestrzeni i klasyfikacja gruntów na przedmieściach.

Dzieci dla dzieci.

Komitet Pań przy Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem w Zamościu urządza zabawę „Król Migdałowy" w dn. 6 stycznia (poniedziałek) o g. 3 popołudniu w sali Policji Państwowej. Wstęp dla dzieci po 1.50 gr., dla dorosłych 2 zł. Dochód będzie użyty na kupno mleka oraz mieszanek dla dzieci rodziców, którzy nie są w stanie polepszyć pożywienie dla swych niemowląt. A ilość osób korzystających ze Stacji wciąż się zwiększa, niestety też i ubogich.

GUSTAW LAWINA. 9

Z CYKLU

Awantury podniebne.

Nowele.

II.

NIEBIESKIE WESELE.

To musiał być zapewne Podlasiak, bo kiedy dowiedział się, że Pniewskiego maszyna z Białej Podlaskiej swój ród wywodzi — pieścił żelaznego ptaka i całował, jak własne rodzone dziecię.

Ciasno się zrobiło w wartowni, jak w wiejskim kościele na pasterce, bo zewsząd aniołowie starsi i młodsi spieszyli, aby zobaczyć pierwszego człowieka, który za życia na skrzydłach żelaznego ptaka przywędrował do nieba.

—Baczność!—ryknął na całe gardło komendant warty, że aż dom cały zadrżał w posadach.

Aniołowie zerwali się na równe nogi, wyciągnęli się jak struna i rozstąpili się na dwie strony.

Najwyższa władza sił zbrojnych i bezpieczeństwa, Michał Archanioł, z powagą i majestatem wszedł do wartowni.

Pniewski wyprężył się, dwa palce przyłożył do hauby i zameldował:

— Święty Michale Archaniele! polski lotnik w cywilu, Janusz Pniewski, zamieszkały w Brzozowej, gminy Wólka, powiatu zamojskiego, województwa lubelskiego, melduję posłusznie, iż po zwycięskiej walce z huraganem postawiłem maszynę na niebieskim ugorze i zdrzemnąłem się obok, a straż niebieska aresztowała mnie i tu przed oblicze Waszej Świątobliwości postawiony czekam na karę czy też łaskę uwolnienia.

— A dlaczego prosisz przedewszystkiem o karę, a później dopiero o łaskę? — ze zdumieniem pyta Michał Archanioł.

— Wasza Świątobliwość! my Polacy nie zwykliśmy prosić o nagrodę, jeżeli zasłużyliśmy na karę;

— Wiem, jesteście dumnym narodem i za to kocha was całe niebo... I ja was kocham — z naciskiem powiedział Wódz Aniołów.

Pniewski nachylił się i ucałował poły płaszcza Świętego Michała Archanioła.

Warta i inni Aniołowie drżeli jak liść osiki. Znali srogość swego Wodza i wiedzieli dobrze czem się nieraz kończyły, choćby takie samowolne odwiedziny jednej duszy do sąsiadki, choćby z szóstego do piątego chóru niebieskiego—pokuta nieoglądania Bożego oblicza przez tydzień cały, albo i dłużej.

A tu, żywy człowiek wpakował się z maszyną do nieba i podobno po drodze wybił gwiazdom kilkaset oczu i księżycowi pokaleczył do krwi całą twarz. Pan Twardowski tak się wystraszył, że uciekł z księżyca i przez całą noc tulał się po Raju i nie dał spać łabędziom, które w rajskich sadzawkach pozakładały głowy jeden drugiemu na szyję i nuciły Stwórcy wieczorną łabędzią modlitwę dziękczynienia.

Michał Archanioł długo patrzył swemi świętemi oczyma na Pniewskiego, a później rzekł:

— Za karę pozostaniesz moim gościem tak długo, dopóki cię nie uwolnię.

—Rozkaz!—służbowo odpowiedział Pniewski i poszedł pod rękę z Michałem Archaniołem do jego gabinetu.

Po drodze opowiadał co słychać w Polsce i jak komuniści próbują różnymi sposobami do robotnika polskiego się dobrać, ale ten im nie wierzy i agitatorów bolszewickich przepędza precz.

Cieszył się niezmiernie temi wiadomościami Michał Archanioł, a ponieważ były one zgodne z raportami anielskiej służby wywiadowczej, więc uniesieniom nie było końca.

— Jak myślisz o swej Ojczyźnie — zapytał znienacka Święty Michał, kiedy weszli do gabi-

JADWIGA JANICKA.

NASTKA.

Antka coś ciągnęło na Majdan, dokąd zwykle towarzyszył mu młodszy brat Maciuś, to też zagadnął go:

— Maciuś, pójdziemy do Nastki?

— Śpieszwa, tylko widzi mi się, co Nastka to nietęgo wtóruje tobie, una zyrko gdzieindzi.

— Widzi ci się, una ciągnie do mnie, jo to wim!

W drodze na Majdan przeszli obok chaty, gdzie dźwięcznym głosem wyśpiewywała skoczne piosenki gładka Zuzia, rówieśnica Maciusia. Wieś pomawiała ich, że mają się ku sobie, chociaż Zużka więcej goniła za Maćkiem, niż on za nią. Dopilnowywała, ażeby co niedzielę razem iść do kościoła, na jarmark, czy też na odpust do Krasnobrodu, czy Górecka, a on niecnota, jak Zuzia sama, to zagaduje do niej, a gdy tylko dążą w towarzystwie i innych dziewuch, to i słowa nie przemówi, a Zuzia tylko głowę zwiesi i spogląda zboku, aż ją coś ściska, jak to on mile i pięknie gada do innych, a z nią to inaczej towarzyszy.

Niedziwota, leciały dziewuchy na Maciusia: chłopak jak świeca, rosły kiej dębczak. Czarne jego oczy, gdyby tarki błyszczą z pod równego czoła smukłej ogorzałej twarzy, obramowanej płową czupryną.

Antek niższego wzrostu, za to szerokoramienny, małomówny, to też chętniej dziewuchy przestawały z Maciusiem, strzygąc ślepkami.

Spieszno Antkowi było do ożenku i bał się o Nastkę, to też posłał swatów. Starzy radzi byli oddać córę za Antka, syna zamożnego gospodarza i ogólnie szanowanego we wsi, tylko Nastka coś bałamuci i odwleka, chociaż mile wyczekuje sobotnich i świątecznych wieczorynek, spędzanych w towarzystwie Maciusia, przy boku ponurego Antka.

Raz stargowana kobyła, a zaswatana dziewucha ma szczęście do nabywców, to też i Stach Sochów z Tarnowoli śle przedniejszych swatów do Nastki.

Swaty były nielada i ich młodzian nieladaco, a tylko jedynak na osiemnastu morgach i już prawie że sam gospodarz odpowiedzialny.

Był dzień świąteczny, i zaraz po sumie, wprost z kościoła zawadzili o karczmę, a po sutym poczęstunku, zaopatrzeni w dwie sztofówki, zacięli kasztany, aż się kamienie sypały z pod kopyt rączych wałachów.

Swat dosadnio rekomendował Stacha Sochowego, stawiając sztofówkę na stole, młodzian drugą, nie spuszczając ócz z jasnowłosej o dużych niebieskich oczach Nastki.

Napozór wesoła to była dziewczyna i tylko napadała na nią zaduma: oczy pokrywały się mgłą, tak, że nieraz, po kilka dni nie zagadnęła nikogo. Rodzice natenczas ustępowali jej, a gdy dawniej pomstowali, to Nastka mało ócz nie wypłakała i w jeszcze większą wpadała zadumę.

Swaty Stacha Sochowego tylko przyśpieszyły zrękowiny z Antkiem Zawiślakiem i wkrótce Majdan zabrzmiał huczną muzyką, z okazji weseliska Nastki Chudziny z Antkiem z Borowiny, a było to sute weselisko: gośćmi byli conajprzedniejsi gospodarze, nawet sam ksiądz pleban był na uczcie i pan sekretarz z Aleksandrowskiej gminy.

Antek rej wiódł wśród statecznych gospodarzy, Maciuś obtańcowywał rozbawioną bratowę, a miejscowi parobcy odgrażali się za to, że Antek sprzątnął im z pod nosa najszykowniejszą dziewuchę.

Niemniej sute przenosiny wyprawili i rodzice Antka, więc niemal całe Borowiny następny dzień bawiły się u Zawiślaków.

d. c. n.

Zimą na Grande S-te Bernarde.

Było to w r. 1910. Postanowiliśmy w czterech udać się na Boże Narodzenie do klasztoru S-te Bernarde, aby doznać niezwykłych wrażeń oryginalnej wycieczki do słynnego miejsca, gdzie od blisko tysiąca lat zakon Bernardynów roztacza skuteczną opiekę nad podróżnikami, pragnącymi przedostać się ze Szwajcarji do Włoch i odwrotnie przez przełęcz Grande S-te Bernarde. Ta ostatnia leży na samej granicy włoskiej na wysokości 2472 metrów wśród granitowych szczytów i wiecznych lodów Alp walijskich.

Rankiem 23 grudnia opuszczamy Lozannę. W kilka godzin dojeżdżamy koleją przecudną doliną Rodanu do ostatniej stacji kolejowej Orsiers (700 m.), skąd ruszamy gościńcem do miasteczka Liddes, oddalonego o parę godzin drogi od Orsiers. Droga wije się serpentyną nad olbrzymim parowem jednego z dopływów Rodanu.

Dzień mamy pochmurny. Droga do Liddes, choć ładna, ale monotonna. Bezustanne posuwanie się w górę serpentynami nuży wielce. Śnieg w miarę wznoszenia się w górę coraz grubszy, jednak dość łatwo posuwać się po ujeżdżonej saniami drodze. Na tej wyżynie tysiąca paruset metrów okolica zamożną być nie może. Nagie tu skały, dookoła lasy i trochę nędznych hal, gdzie w czasie lata, krótko zresztą trwającego, wypasa się główny dobytek mieszkańców: stadka krów i kóz. Miasteczko podobno bardzo starożytne, pamięta czasy wędrówek narodów, ładny tu kościół ze wspaniałą dzwonicą z XIII wieku. Na głównej uliczce na jednym z domów widać napis: „hotel de Napoleon" — miał tu nocować ze swym sztabem Bonaparte podczas wyprawy do Włoch.

Zatrzymujemy się w tej sali na nocleg. W czasie wieczerzy gawędzimy przyjemnie z miejscowymi obywatelami miasteczka o różnych sprawach, zwłaszcza o Polsce, o różnicy między Russes a Polonais, Moskwą a Warszawą, różnicy, która w tych przedwojennych czasach jeszcze nie istniała na Zachodzie. Tak nas wszędzie za granicą z braku własnego państwa nieświadomie wynaradawiano w pojęciach geograficznych i etnograficznych.

Po tych debatach, poinformowani życzliwie o drodze na S-te Bernarde, odbycia której bez przewodnika trochę odradzano, udajemy się wcześniej na spoczynek, aby rankiem ruszyć dalej i tegoż dnia przed nocą stanąć na przełęczy w klasztorze.

Ostatnie kilkanaście kilometrów, to trud nielada.

Drogi od kilku już miesięcy właściwie niema i tylko gdzieniegdzie wystające wierzchołki słupów telegraficznych wskazują jej kierunek, brnie się po kolana, po pas, a niekiedy po ramiona; ciągłe zapadanie się męczy i wyczerpuje, to też co kilka minut trzeba się zatrzymywać dla nabrania tchu. Mróz kilkunastostopniowy przy silnym wietrze okrywa nam twarze okiścią lodu. Przed zachodem słońca oglądamy o parę kilometrów widoczny krzyż na skałach, wskazujący kierunek przełęczy. Już, już niedaleko! Dodaje to otuchy, chociaż czujemy się wyczerpani pracą całego ciała: nóg, rąk i tułowia.

Krwawo czerwienią się szczyty pasm okolicznych, złoci się pochmurne niebo, a u wierzchołków dymią się śniegi zdmuchiwane wiatrem w doliny. Tumany pyłu spadają niekiedy i na nas. Nie jest to jednak na szczęście zawieja.

Zmrok się już zwiększał, kiedy wyczerpany całkowicie, apatyczny niemal na wszystko, słyszę nad sobą radosne szczekanie psów.

Wkrótce dwa wielkie psy łaszą się u naszych ramion, a po chwili pozdrawia nas zakonnik przybyły na nartach z klasztoru, do którego już tylko kilkanaście minut drogi.

Psy, prawdziwe Bernardy, zwinnie suną po zaspach bez zapadania się. Od czasu do czasu pomagają nam one do wydostania się ze śniegu. Mają zawieszone na szyi woreczki z chlebem i z serem oraz mały gąsiorek wina. Nie korzystamy jednak z tej gościnności, stajemy bowiem niebawem na przełęczy u wrót olbrzymich kilkupiętrowych gmachów, do połowy zawalonych masami śniegu. Klasztor czyni wrażenie imponujące wśród skał niebotycznych lodowców i śniegów, — w pustkowiu, gdzie w promieniu kilkunastu kilometrów brak życia,—hen wysoko wśród chmur i wiecznej niemal zimy.

Towarzyszący nam w ostatniej chwili zakonnik prowadzi nas w głąb klasztoru do jadalni turystycznej. Jest to duża sala ze stołem pośrodku na kilkadziesiąt osób, urządzona prawie ze zbytkiem. Po chwili przychodzi paru zakonników, wypytują o narodowość, o szczegóły wycieczki i t. p.

Jesteśmy okropnie zmęczeni. Otrzymujemy grzane wino i kolację mięsną. Jest to wilja nasza. Naszego zwyczaju opłatków nie znają tu zupełnie. Dowiadujemy się od zakonników, że od 10 dni nikogo tu nie gościli. Objaśniono nas, że pasterka o 12, korzystamy zatem z kilku godzin, aby wypocząć należycie.

O północy budzą nas rozgłośne dzwony, wzywające na pasterkę. Dźwięku tych dzwonów nigdy nie zapomnę. Jakaś dziwna melodja, ni to tęskna, ni to radosna, ale jakaś uroczysta rozgłośnymi tonami wstrząsnęła najtajniejsze struny duszy i rozbudziła moc wspomnień z lat dzieciństwa, kiedy równie uroczystych dźwięków nasłuchiwało się nocą, gdy z rodzicami szło się na pasterkę. Jakież odmienne tło tego wszystkiego!

Tu w tym pustkowiu, na ogromnej wysokości dzwony te uprzytomniały jakąś niepowszedność i niezwykłość faktów.

Kaplica mieści się w głównym gmachu klasztornym.

Urządzona z przepychem niemal. Zastajemy w ławkach kilkunastu zakonników i parę osób ze służby, pozatem kościół pusty. Przy grze na organach rozpoczyna się msza św.

Przed udaniem się do kaplicy, poradzono nam ubrać się ciepło i uczęstowano gorącym winem, w kaplicy bowiem panuje mróz, co widać ze ścian, okrytych szronem i błyszczących, jak srebro, jak djamenty.

W ciszy słychać uderzenia fal suchego śniegu o górne okna gmachu, słychać huczenie wichru. To śnieżyca, która od godziny rozszalała się na dobre.

Ta msza o północy, ten zespół zakonników w kaplicy, te dzwony, te huczenie rozszalałego żywiołu na zewnątrz — wszystko to dziwne wywiera wrażenie, jakieś niespodziewane, jakieś nierealne.

Utrzymanie wszyscy bez wyjątku podróżni otrzymują bezpłatnie.

Rocznie przechodzi przez przełęcz około 16000 osób, przeważnie w czasie krótkotrwałego lata, nie całkiem zresztą wolnego od słynnych zawieji śnieżnych. Kilku zakonników oddanych jest specjalnie tresurze psów, których jest kilkanaście. Psy umiejętnie potrafią wywęszyć zasypanych podróżnych i często ratują ich od śmierci.

Stefan Miler.

d. n.

---

netu i wskazał Pniewskiemu duży, wygodny fotel, wysłany poduszkami z łabędziego puchu.

— Ja, proszę Waszej Świątobliwości, myślę, że będzie dobrze.

— Dobrze i mądrze myślisz.

— A wiesz, co Marszałek zrobi?

— Nie wiem, proszę Waszej Świątobliwości.

— Masz rację, bo tego nikt nie wie.

— Tylko on sam — przerwał Pniewski zupełnie ośmielony.

— No i jeszcze ktoś — z uśmiechem dodał Święty Michał Archanioł.

— Wasza Świątobliwość — zakończył pewnie Janusz.

— Zgadłeś chłopcze.

—Niebezpieczna rzecz—myśli sobie Pniewski, — tu politykują i za język ciągną. Jeszcze się człowiek niepotrzebnie z czem wygada. Zapomniał, że jest w niebie.

— Nie bój się, nie będę cię więcej indagował — przerwał mu złe myśli Święty Michał— tylko ci rzucę jeszcze kilka luźnych pytań,

— Słucham, najpokorniej proszę Waszej Świątobliwości.

— Orlińskiego znasz?

— Ktoby go nie znał, proszę Waszej Świątobliwości, toć przecież nasz wielki przewodnik skrzydlaty.

—Aleście mu tej willi jeszcze nie wybudowali?

Zaczerwienił się Pniewski, aż sponsowiał i nic nie odpowiedział, a Święty Michał pytał dalej:

— A któż mi zwróci za kurację tych gwiazd, którym powybijałeś wczoraj oczy?

— Biała Podlaska, proszę Waszej Świątobliwości.

— Dlaczego Biała Podlaska? — ze zdumieniem w głosie zawołał Święty Michał.

— Bo Biała Podlaska buduje takie maszyny, któremi do nieba można się dostać i mało tego, kaleczyć gwiazdy po drodze trzeba.

— No dobrze. Tymczasem masz tu przepustkę na całe niebo, tylko mi papierosów nie pal i łabędzi na stawach swoją maszyną nie płosz. Któregoś dnia przedstawię cię Świętej Rodzinie, tylko mi godnie, po katolicku Polaków zaprezentuj. A teraz możesz iść całe niebo zwiedzać.

— Rozkaz! — zabrzmiało z ust pilota, zasalutował szarmancko, wykręcił się na pięcie i odmaszerował w całe niebo...

Tuż za furtką pałacu Michała Archanioła czekali nań krewni, różni znajomi i dawni koledzy z wojska.

Pniewski przywitał się ze wszystkimi serdecznie, nikogo się nie bał. Zrzucił strój lotniczy i haubę, żeby nie robić z siebie przedstawienia na ulicach miasta niebieskiego i powoli zaczął po kolei wszystkich odwiedzać.

W niebie zapanowała wielka radość i wesele.

Święty Michał Archanioł, przez wielką sympatję dla swego gościa, wydał tego dnia w godzinach popołudniowych wielki bankiet, na którym oprócz Pniewskiego i jego całej rodziny oraz kolegów byli przedstawiciele wszystkich chórów niebieskich, najwięksi dygnitarze i Ojcowie Święci, Apostołowie i wybrane osoby Niebieskiego Państwa.

Co za przemówienia, co za śpiewy, co za muzyka — tego nikt oddać ani powtórzyć nie jest w stanie.

A później zaczęły się przyjęcia i rauty u wszystkich wybitniejszych i godnych osób na cześć polskiego lotnika.

Radość i wesele zapanowało takie na niebie, że aniołowie nie pamiętają dawno już podobnej chwili.

A kiedy Janusz Pniewski wracał z gościny od Świętego Anioła Rafaela, na odchodnem usłyszał takie zdanie:

„Tylko duchem najczystsi mogą wznieść się do szczytów!"

KONIEC.

Czas odnowić prenumeratę na kwart. I 1930 r.

Życzenie na czasie.

Odwieczne to, zapewne tak stare jak świat, że ludzie starzy narzekają na młodych, wspominając nie bez łezki „dawne, dobre czasy" i ciskają nie bez przekonania zarzuty w rodzaju: „Inna była młodzież za naszych czasów" (oczywiście lepsza) „Inaczej żyliśmy i inne cele nam przyświecały".

Nie należałoby więc może, dziwić się, wychodząc z założenia, że to jest przyrodzoną właściwością każdego pokolenia starszych, że i dziś słyszy się takie zarzuty, gdyby nie specjalnie ostry kurs, jaki ostatnio daje się zauważyć wśród starszego społeczeństwa.

„Niema tego złego, czegoby o dzisiejszej młodzieży nie mówiono". Brak jakiegokolwiek życia ideowego, zmaterjalizowanie, niski poziom moralny, powierzchowne traktowanie studjów — to są aksjomaty, powtarzane we wszystkich odmianach i przypadkach, gdy mowa o młodzieży. A cała litanja innych grzechów młodzieży, których nie sposób nawet wyliczać.

Ale ci sami, ze starszego pokolenia w innych okolicznościach, również nie bez przekonania i słuszności, twierdzić będą, że Polska może i winna liczyć na tych „co idą".

Co za niekonsekwencja, gdzie więc prawda? Rozważanie jednak na powyższy temat nie jest celem tego artykułu. Chodzi nam raczej o wykrycie, z czego wypływa ta podwójna miara w traktowaniu młodzieży przez starszych?

I, zdaniem naszem, tu jest sedno zagadnienia. Starsze społeczeństwo mało, bardzo mało interesuje się życiem młodzieży. Jak długo ci, co posiadają dzieci w szkole, mają obowiązek chodzić po wywiadówkach, by suszyć głowy profesorom na temat zapracowywania się synów, czy córek, to jeszcze się wie coś niecoś o życiu szkoły, o jej poczynaniach, wysiłkach i zdobyczach. Z chwilą jednak gdy młodzieniec kończy gimn i udaje się do miasta uniwersyteckiego amen.

Zrywa się wszelka łączność.

Młodzi, w zetknięciu ze starszymi, nie widząc zainteresowania, nie śpieszą informować ich o życiu organizacyjnym, ideowym, samopomocowym w swych ośrodkach uniwersyteckich. Starsi, sądząc snać, że to drobiazgi, ograniczają swe pytania, jeżeli wogóle pytają. I wydaje się jednym i drugim, że wszystko jest w porządku.

Tak jednak nie jest. Musi istnieć współzainteresowanie się, na czem zresztą obie strony skorzystają. Starsi przekonają się, że poza sferą pracy naukowej, istnieje wielka i równie pożyteczna sfera pracy w organizacjach akademickich, co uchroni ich od zbyt pochopnych ubolewań nad współczesną młodzieżą. Młodzi zyskają być może pomoc finansową, brak której utrąca nie jedną piękną i godną realizacji myśl.

Ignorancja w stosunkach życia młodzieży daje się spostrzec szczególnie na prowincji, i nad usunięciem tego tutaj przedewszystkiem trzeba pracować;

W pracy tej wdzięczne pole do popisu mają Koła Prowincjonalne młodzieży akademickiej pochodzącej z tego samego okręgu.

Niech więc praca tych Kół nie ogranicza się do urządzania bali mniej lub więcej udanych, ale niech stara się, by organizacje takie faktycznie były pomostami między „dawnymi a nowymi laty". Z drugiej strony trzeba, by starsi okazywali więcej zainteresowania sprawami młodzieży akademickiej, by dali się wciągać do czynnej, bądź finansowej pomocy w realizowaniu planów młodych.

Zamość, 31 grudnia 1921 r.

F. U. S.

Nadesłane.

Zamiast przesyłania życzeń świątecznych składam zł. 5 na Dom Starców i Kalek w Zamościu.

Jan Franczak.

Otrzymane dnia 29.XII 1929 od p. W. B. zł. 8, jako zwrot długu ofiaruję na rzecz Powiatowego Koła Macierzy Szkolnej w Zamościu.

F.

KRONIKA.

Wieczornica w Sitańcu. Wieczór Sylwestrowy minął w Sitańcu przyjemnie i pożytecznie. Jedyny to wieczór w roku, kiedy Opieka Szkolna urządza wieczornicę dla zasilenia funduszu na pomoce szkolne. I w roku bieżącym wieczornica, której patronowali pp. Stanisław Przybyłowicz, kierownik szkoły powszechnej, Michał Rams, chorąży Stryła i inni obywatele Sitańca, zgromadziła liczną publiczność, oczywiście przeważnie młodzież, nietylko sitaniecką, lecz i zamojską. Bawiono się ochoczo.

Betlejem Polskie. Przedstawienie dla młodzieży szkolnej tego pięknego utworu Rydla odbędzie się w niedzielę o godz. 1,30 w „Stylowym". Betlejem było grane podczas świąt z powodzeniem. Sądzimy, że i niedziela dopisze. W poniedziałek przedstawienie będzie powtórzone. Ceny miejsc umiarkowane. Dochód na odnowienie Kolegjaty Zamojskiej.

Tradycyjny wspólny opłatek Zw. Kół Młodzieży Wiejskiej w Zamościu odbędzie się w Janowicach dn. 26 b. m.

Niespodzianka na Gwiazdkę 19...? r. Bardzo głośno rozprawia się w Zamościu od paru miesięcy o pięknym zamiarze Zarządu miastu wprowadzenia miejskiej komunikacji autobusowej. Wiadomo, że na posiedzeniu dawnej Rady Miejskiej zapadła taka uchwała i z powodu ukończenia kadencji przekazano ją nowej Radzie do definitywnego załatwienia.

Mieszkańcy miasta Zamościa, wobec braku szybkiej, taniej i wygodnej komunikacji przedmieść ze środkiem miasta, radowali się i spodziewali się szybkiego jej załatwienia. Poufnie szeptali sobie niektórzy, że autobusy ukażą się jako niespodzianka... na gwiazdkę. Starsi i młodsi kiwali poważnie głowami. Dzieci skakały z radości, że i o nich pomyślano, że nie będą już przebiegały dużej przestrzeni z domu do szkoły, co jest najprzykrzejsze w dni słotne i mroźne.

Gwiazdka minęła, autobusów jeszcze nie widać. Spodziewamy się, że na najbliższem posiedzeniu Rady Miejskiej sprawa komunikacji autobusowej będzie przedmiotem debatów i niebawem ujrzymy autobusy.

R. K.

Bezrobotni w Zamościu dzielą się na 2 kategorje, z których pierwsza składa się z zarejestrowanych i pobierających zasiłki z państwowego funduszu bezrobocia (od 5 do 21 zł. tygodniowo). Otrzymuje już zasiłki 44 bezrobotnych, oczekuje i otrzyma zasiłki lada dzień 20. Druga kategorja to bezrobotni nieuprawnieni do pobierania zasiłku z państwowego funduszu bezrobocia, jako niewykwalifikowani robotnicy sezonowi; mogą oni jedynie starać się o zapomogi doraźne od Magistratu Zamościa. Takich bezrobotnych jest w chwili, gdy to piszemy, 72, liczba ta może się rychło podwoić.

Na przyszłem posiedzeniu, w dn. 7 b. m. Rada Miejska obradować będzie nad możliwością przyznania im zapomogi doraźnej.

Kradzieże. Stanisław Panek (ul. Łukasińskiego 5) zawiadomił policję, że nieznani sprawcy zakradli się do jego mieszkania i z kufra skradli mu garderobę, wartości 190 zł.

Książki i czasopisma.

Wydawnictwo pamiątkowe Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Zarząd Powszechnej Wystawy Krajowej przystąpił do wydania dzieła pamiątkowego p. t. „Powszechna Wystawa Krajowa w roku 1929". Dzieło to składać się będzie z 5-ciu tomów i zawierać będzie 2.500 stron tekstu i ok. 1.000 fotografij, wykresów, map i t. p.

Wydawnictwo powyższe, ilustrujące ogrom pracy dokonanej w pierwszem 10-cioleciu państwa polskiego, posiadać będzie doniosłe znaczenie kulturalne i propagandowe.

Pozatem dzieło to zawierać będzie szereg wiadomości i informacyj fachowych, pożytecznych nietylko dla organizatorów przyszłych wystaw, lecz również dla tych wszystkich firm, które będą brać udział w tych Wystawach w charakterze wystawców.

W związku z powyższem Izba Przemysłowo - Handlowa w Lublinie zwraca uwagę przemysłowców i kupców na użyteczność wydawanego przez Zarząd P. W. K. dzieła dla sfer gospodarczych przemysłowych i handlowych.

Cena powyższego wydawnictwa wynosi w prenumeracie zł. 200, z czego zł. 100 — płatne jest przy zamówieniu, a 100 zł. przy odbiorze tomu 2-go.

Tom pierwszy ukaże się w druku ok. 1 V 1930 r., dalsze tomy — w odstępach 6 — 8 tygodniowych.

Możliwe jest rozłożenie należności za wydawnictwo na raty.

Zamówienia kierować należy do Zarządu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 22, konto w P.K.O. Nr. 208.875.

Kieszonkowy Kalendarz Rolniczy.

Ukazał się „Kieszonkowy Kalendarz Rolniczy" na r. 1930 w wydawnictwie Tow. Oświaty Rolniczej Księgarnia Rolnicza. Kalendarz ten jest wydawnictwem analogicznem do „Kalendarza Rolniczego-Notatnika", wydawanego od szeregu lat przez b. C. T. R., a który w roku bieżącym nie ukaże się.

Oprócz części kalendarzowej i notatnikowej, obejmującej notatki miesięczne i codzienne, jak również podręczne zapiski rachunkowe, kontrola kasy zobowiązań i t. p., kontrola obrotu ziemiopłodów, inwentarza żywego i obrotu produktów zwierzęcych, kontrola inwentarza martwego, wywózki nawozów i t. d., oraz tabelaryczno-informacyjnej z zakresu uprawy i nawożenia roślin, hodowli i t. d. Kalendarz ten zawiera wykaz najważniejszych obowiązujących przepisów prawnych i podatkowych, dotyczących rolnictwa (produkcja roślinna i zwierzęca, lasy, meljoracje, drogi, reforma rolna i t. d.) co powiększa użyteczność tego rodzaju wydawnictwa i przystosowanie go do potrzeb praktyki.

Cena w oprawie płóciennej z wytłaczanym tytułem złotych 4.

Do nabycia w Księgarni Rolniczej Tow. Oświaty Rolniczej: Warszawa, ul. Mazowiecka 10, oraz we wszystkich większych księgarniach.

„Pójdź za mną".

Ukazała się nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" doskonała książka do nabożeństwa znanego autora ks. Kazimierza Naskręckiego p. t. „Pójdź za mną".

Staranny układ, umiejętny dobór modlitw, obfita treść przy dogodnym formacie sprawiają, iż książka „Pójdź za mną" znajduje coraz szersze rozpowszechnienie, najlepszym czego dowodem, iż wychodzi obecnie już w piątem wydaniu.

Książka została wydana w różnych oprawach od najskromniejszych płóciennych do wykwintnych skórkowych, by każdy mógł sobie dobrać odpowiednią w stosunku do gustu i możności.

Na książkę „Pójdź za mną" zwracamy uwagę wszystkich, pragnących nabyć dobrą książkę do nabożeństwa.

— Jan Wasiuta z Suchowoli przyjechał do Zamościa wozem i pozostawiszy go bez opieki, za powrotem nie znalazł na wozie worka, w którym była kurtka i ubranie. Złodziej zabrał również 150 torebek papierowych, ogółem strata wynosi 215 zł.

Kino „Stylowy" w Zamościu.

Od 5 do 6 stycznia włącznie — film, który oczarował świat p. t. „Świat nocy"—(Picadilly) — z genjalną Anną May Wong i Gildą Gray w rolach głównych.

Od 7 do 9 stycznia włącznie — „Arlekinade życia" — reżyserji R. Eichberga.

Od 9 do 10 stycznia wł demonstrowany będzie genjalny utwór Szönstönne p/g powieści Jakóba Wassermana p. t. „Maski Erwina Reinera" z niezrównanym John Gilbertem.

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Dnia 5, 6 stycznia — fim sensacyjno salonowy — p. t. „Szalony Rycerz" — z Ryszardem Talmadge w roli głównej.

Dn. 10, 11, 12 — wielki film morski p. t. „Atlantic".

GOSPODARSTWO.

Trzoda chlewna i bydło rogate.

Zmniejszenie ilości trzody chl. wywożonej na rynki wiedeńskie i praskie zaznaczyło się w październiku znacznie silniej niż we wrześniu — pisze „Rolnik Ekonomista" (Nr. 23 z dnia 1 ub. m.). Spadek ten dotyczy głównie Wiednia, gdyż przeciętny eksport tygodniowy w październiku wynosił 6209, gdy we wrześniu 9767, a w sierpniu 10621 sztuk.

Również rynek praski jest znacznie słabiej nasycony trzodą polską niż poprzednio, gdyż chociaż w ciągu pierwszych 3 tygodni dowóz wynosił ponad 11.000 sztuk tygodniowo, to jednak jest to liczba odbiegająca od przeciętnej tygodniowej września (12.134) o około 1000 sztuk, a ostatni tydzień stanowi nie wiele więcej niż 50% przeciętnej tygodniowej za wrzesień.

W porównaniu z latami ubiegłemi wywóz w październiku przedstawiał się następująco:

W październiku r. ub. do Austrji 24.835 sztuk, do Czechosłowacji 40.190 sztuk, ogółem 65.025 sztuk. We wrześniu r. ub. do Austrji 48834 szt., do Czechosłowacji 60669, ogółem 109.503 szt. W październiku 1928 r. do Austrji 54.301 sztuk, do Czechosłowacji 68.900 sztuk, ogółem 123.210 szt. W październiku 1927 r. do Austrji 33.190 szt., do Czechosłowacji 55.007, ogółem 88197 szt.

Do liczby wywozu należy jeszcze doliczyć wywóz szynek i bekonów.

Najpoważniejszym konkurentem polski w handlu nierogacizną w Wiedniu są Węgry oraz Jugosławja. Udział Rumunji w eksporcie do Pragi i Wiednia jest dość słaby, gdyż bardzo znaczne połacie kraju objęte są chorobami. Należy się jednak liczyć z tem, ze po pewnym czasie nastąpi duża podaż rumuńska, gdyż obfitość i taniość kukurydzy przyczynią się do wzmożenia hodowli.

Eksport bydła rogatego nadal utrzymuje się na wysokim poziomie: w październiku r. ub. wywieziono do Czechosłowacji 3849 sztuk.

Rozkład jazdy na st. kol. Zamość.

Przychodzące.
0.39 — z Zawady — Warszawy.
7.11 — „ „ — Lwowa.
12 59— „ — Zwierzyńca.
20.56— „ — Lwowa — Lublina.
4.58 — z Włodzimierza
8.30 — „
19.09— „
8.45 — z Zawady — Zwierzyńca.
Odchodzące:
5.01 — do Zawady — Warszawy — Lwowa.
11.31— „ — Rejowca.
15.30— „ — Zwierzyńca.
19 19— „ — Warszawy.
23.18— „ — Lwowa
0.42 — do Włodzimierza ;

Azotniaczek ci ja, z pod Chorzowa rodzic —
Chwasty dobrze tępię, umiem w polu chodzić!

Matko, nie żałuj dzieciom cukru. Cukier wzmacnia kości, daje zdrowie i siłę.

TYSIĄCE

chorych na katar żołądka, wzdęcia, kurcze, bóle, niestrawność, brak apetytu, ogólne osłabienie etc., odzyskało zdrowie używając zioła sławnego na cały świat dr. Dietla, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej. Adres: Liszki — Apteka.

Do nabycia w księgarniach i u autorów
Szkoła Rolnicza Krasnystaw

1) Cezarjusz Wyrzykowski. Konkurs uprawy kapusty, kalafiorów i kalarepy. Cena zł. 1.
2) „ „ Przechowywanie ziarna i nasion Cena zł. 1.

6—3

Do sprzedania na dogodnych warunkach:

1) Kuźnia z całem urządzeniem
2) 11 pługów dwuskibowych
3) 3 kultywatory 9-łapowe
4) 5 obsypników do buraków i kartofli
5) 4 żniwiarki (Maccormicka, Deeringa, Leccowooda)
6) 1 wał pierścieniowy cały żelazny
7) 12 wozów z deskami i drabinami
8) 1 10-kon. kierat f. Wolskiego
9) 1 sieczkarnia 3-kośna Grodzkiego
10) Młynek f. Wolskiego
11) 16 bron drewnianych i 4 żelaznych
12) 2 6-palówek
13) 1 siewnik 27-zębowy rzędowy
14) 2 bryczki w bardzo dobrym stanie f. Badziana
15) 1 lokomobila z młocarnią i elewatorem
16) 3 parniki
17) oraz inne drobne narzędzia rolnicze.

Inwentarz znajduje się w maj. Honiatyczki i Karolówka. Bliższych informacyj udziela Michał Klaude, Dom Centralny, Zamość. Inwentarz jest w dobrym stanie i może być sprzedany o 50% niżej cen fabrycznych.

1—1

DO NABYCIA
W „SŁOWIE ZAMOJSKIEM“

Gustaw Lawina—„Zbłąkane dusze“. Nowele. Cena zł 2.
E. L. Migasiński—„Polacy w Paranie współczesnej“ . . . . „ 2.
E. L. Migasiński — „Na progu pustyni“ . . . „ 2.

ZAMAWIAĆ MOŻNA:

„Polska w latach wojny światowej w kraju i na obczyźnie“ (lata 1914 – 1918). Pamiątkowy zbiór fotografij i dokumentów.

NOWO OTWARTY
przy ulicy Bazyljańskiej 6 (OBOK „POLKOMISU“)

Handel Win i Towarów Kolonjalnych

Piotr Siwiłło

poleca:

wina, miód pitny i pszczelny, grzyby, codziennie świeże masło deserowe i kuchenne, sery, suche wędliny, świeże i suszone owoce, cukry, konserwy, sardynki, śledzie.

w dużym wyborze
kawę, herbatę, kakao, makarony oraz całkowity dział spożywczy,

CENY BARDZO NISKIE.

1—1

Polski Skład Materjałów Bławatnych
WŁADYSŁAW OGÓREK

POLECA: bostony, gabardiny, korty, szewioty, cajgi, płótna, rypsy, popeliny, crepe de Chine'y, zefiry, szemizy, chustki, jesionki, kapy, obrusy, skarpetki, pończochy i wiele innych towarów oraz duży wybór kołder

Skład zaopatrzony w wielki wybór, ceny konkurencyjne, towar w najlepszym gatunku, sprowadzany bezpośrednio z fabryk, obsługa grzeczna.

Skład mieści się w domu parafjalnym przy ul. Kolegjalnej Nr. 4, naprzeciw kościoła w Zamościu.

Kalendarz Gospodarski
na rok 1930.

Wspólny kalendarz rolniczy wszystkich organizacyj rolniczych na terenie całej Polski.

Cena zł. 3 (z przesyłką pocztową).

Nabywać można w Administracji „Słowa Zamojskiego“ w Zamościu, Staszica 12.

BROWAR PAROWY
ORDYNACJI ZAMOJSKIEJ
w Zwierzyńcu n/Wieprzem

Telefon Nr. 15. **Własna bocznica kolejowa.**

Założony w roku 1840. Do czasu wybuchu wojny europejskiej produkcja wynosiła około 10,000 hl. W roku 1915 ustępujące wojska rosyjskie zupełnie zniszczyły browar, tak, że dopiero w roku 1920 po odbudowie i uzupełnieniu inwentarza, rozpoczęto z powrotem działalność. Wyposażono w szereg nowoczesnych urządzeń technicznych, przebudowano poszczególne oddziały, przystosowane do wymogów nowoczesnej techniki. Największe inwestycje włożono w urządzenia fermentacyjne, dzięki temu poprawiła się jakość piwa, które dzisiaj uchodzi w Lubelskiem za najlepsze, jak również produkcja została powiększona. Browar posiada liczny tabor, składający się tak z wagonów kolejowych, jak i samochodów. Zastępstwa browaru znajdują się na terenie całego województwa lubelskiego, jakoteż Małopolski i Wołynia.

W najbliższym czasie projektowana jest budowa dużej słodowni i powiększenie piwnic składowych.

52—13

WYDAWNICTWA
TOW. OŚWIATY ROLNICZEJ
KSIĘGARNIA ROLNICZA
Warszawa
KSIĘGARNIA — Mazowiecka 10.
KIOSK — Kopernika 30. (gmach C. T. O. i K. R.)
ZARZĄD i BIURO—Nowy-Świat 35.

I. Encyklopedja gospodarstwa wiejskiego.

	Zł.
Nr. 1 Prof. St. Biedrzycki. Ciągówka.	1.60
Nr. 2 — 3 Prof. J. Rostafiński. Owce.	2.40
Nr. 4 Prof. J. Dobrzański Rozpoznawanie chorób zwierząt domowych.	1.80
Nr. 5 L. Garbowski. Choroby roślinne,	1.80
Nr. 6 S. Biedrzycki. Uprawa odłogów.	1.10
Nr. 7 — 9 Prof. K. Szulc. Klimat czynniki pogody.	3.80
Nr. 10 A. Zacharski. Technika jajczarska.	1.—
Nr. 11 — 12 Prof. St. Miklaszewski. Rozpoznawanie gleb w polu.	4.—
Nr. 13 Inż. St. Turczynowicz. Nawodnienie łąk, pól. i ogrodów.	2.20
Nr. 14 — 16 Inż. Z. Chmielewski Zarys techn. mleczarskiej (wycz.)	6.—

Drobne ogłoszenia.

Kornowi Pinkwasowi z Zamościa skradziono: dowód osobisty, wydany przez Magistrat m. Zamościa i książeczkę wojskową, rocznika 1899, wydaną przez P. K. U. w Zamościu, które unieważnia się. 3—1

Edward Mazur zam. w Zamościu zgubił kartę zwolnienia od służby wojskowej, wydaną przez P.K.U. Zamość, rocznik 1905, którą unieważnia się. 3—1

Młodawski Roman zgubił weksel na sumę 50 zł, który unieważnia się. 2—2

ZGUBIONE KSIĄŻECZKI WOJSKOWE

Brand Herszko zamieszkały w Lipinie Starej gm. Skierbieszów zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Chełm rocznik 1902, którą unieważnia się. 3—3

Jan Pastusiak, zamieszkały we wsi Brodach Dużych, gm. Zwierzyniec zgubił książeczkę wojskową, rocznik 1903 wydaną przez P. K. U. w Biłgoraju. 3—3

Głuszko Antoni zam. w Komarowie, pow. Tomaszowski zgubił książkę wojskową rocznik 1900 wydaną przez P. K. U. Hrubieszów i wyciąg z ksiąg ludności, które unieważnia się. 3—2

Jerzz Mieczysław zam w Zamościu zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Słominie, rocznik 1888, którą unieważnia się. 3—2

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: $^1/_1$ str. 280 zł., $^1/_2$—140 zł., $^1/_4$—70 zł., $^1/_8$—35 zł., $^1/_{16}$—18 zł., $^1/_{32}$—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12. Konto P. K. O. Nr. 66977.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

1847.1250.4.1.30 Druk Sejm. Zamojsk.